Rok 43. Kraków, dnia 15 marca 1910. Nr 6.

# DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

**Przedpłata kwartalna:**

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

**Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.**

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

**Do Sz. P. T. Prenumeratorów.** Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

## FILIP Z KONOPI.

Antoni mu na imię, nie Filip, broń Boże,
Lecz się wyrwał nie w porę, jako ów mąż z baśni,
I w zaklad głowę swoją dzisiaj wam położę,
Że się z jego występu śmieją ludzie właśni.
Choć on pewny jest całkiem, że dla dobra grodu
Ogłosił epistolę, w której gasi ducha
I odzywa się w imię zbawienia narodu...
Niestety, słów tych każdy z wstrętem tylko słucha.

Z panoramą grunwaldzką dość było bigosu,
Różni wielcy w narodzie wysilali głowy,
Kto tylko gadać umiał, pisał się do głosu
I choć projekt był prawie już całkiem gotowy,
Potrafili ukręcić głowę całej sprawie,
Ten i ów z polityków przycupnął jak trusia.
Bowiem wielcy w narodzie wciąż byli w obawie,
By przypadkiem nie zgniewać wielkiego Wilusia.

Za Stańczykiem tu, ówdzie chyłkiem demokrata
Pchał się także w nadziei, że nagrodę zyska,
Co za honor to bowiem dzisiaj w oczach świata,
Gdy Stańczyk rękę ściśnie, albo da i pyska?
I już, już się zdawało, że nadeszła chwila,
Że Kraków o Grunwaldzie całkiem zapomina,
Gdy tymczasem pan hrabia swój dowcip wysila,
I zjawia się jak ów sławny **deus ex machina!**

O zacni gasiciele ojczystego ducha,
Cześć wam wielka i sława, że nas ratujecie!
Gdy naród mądrych rad tych uważnie wysłucha,
Jakie hrabia Antoni, jak w gorączce plecie,
Możemy być spokojni, uznanie nas czeka,
Na nic pójdą te wszystkie rewolucyi plany,
Nagroda za lojalność bardzo niedaleka,
A cóż tam, choć nas nazwie ktoś... głupie barany!

## WICEK SOCYALIK.



W naszyj lyodymokratycznyj partji okrutna ci teraz jezd zadzirka. Już bez on barbarakan podzieliła sie psiokrew partja na lyodymokratów eksciełęcijno-trywialno-este-stykowych i na lyodymokratów panoramowo-stykowych. Szczynściem, jak to psiokrew kuždymu wiadomo, maisrat na befel este-styków wypędziuł Styków i nastompiło psiokrew zawiszenie broni. A jako maisrat był okrutne psiocznie bierący, tak nie wiedzący co robiący, bedzie ci tera psiokrew stawiał jakąś ci budę drywnianą, w któryj bedzie sie pokazywała jakaś psiokrew Dyjorama, młodszo i brzydszo siostra onyj Pancramy. Ferdyk śmije sie psiokrew i peda co zamieniuł stryjek siekirkę za kijek, co ona Dyjorama do Panoramy ma sie tak, jak mikrna blacha do dużyj flachy, jak łojówka do helektryki, alibo Siapsia do rabina.

Ale do zadzirki lyodymokratycznyj wracający, z onego zawiszenia broni nie było wielgiego prefitu, bo znowu sie chłopy kunirują. Lyodymokraty eksciełęcijne nie kcą ci psiokrew żadnygo Grunwaldu. To nie żadne ćmoje, ino świnta prawdą. Gwarzyłem ci z jednym dymokratą od Szkoły ludowyj, chtóry pedział, co one uroczystości to ci ino głupie dymonstracje i drażninie Prusoków. Nie powiem jak sie ten psiokrew źgac nazywa, boby ci zara dostał ordyr. Ale nie on ci jedyn tak gwarzy, bo i jensze szkołoludowcy takom ci samą robią poletykę. Jensze lyodymokraty okrutnie ci jeich psioczą i lotygo mom boja, co z onygo Grunwaldu lo naszyj partji wyńdzie nieszczyńście.

A we Widniu skrepiruwał Lueger. Musiał ci to być najwinkszy Polak, bo po śmierci żadnygo Polaka tyle nasi psiokrew gazeciarze nie grypsali. Pedają, co na jego mijsce widenczyki kcą ino Lya, bo jezd ci do nigo najwinksze podobiństwo mający. Ino ci ta różnica, co Luegera kuždy okrutnie kochał, a psioczyli na nigo ino gudłaje, a na Lya kuždy psioczy, ino go kochają gudłaje i pare pitnaście poportkifikacyjnych lyodymokratów. Lueger pono przódzi moransował z liberalnymi gudłajami, a potem psiokrew z żadnymi, a Lyo romansował przódzi z kahalnikami, a tera trzyma grabę z kuždym gudłajem. Lyo od Luegera jest ci mądrzyjszy, bo ma ci trzy razy więcej hopów jak tamten ostawiuł i nie zrzyka się jak tamtyn psiokrew połowy pensji...

A jak Lyo da dymę do Widnia, to ci w Krakowie ostanie Lyem Bandroski, a Bandroskim Wasong — i tak dalij, kuždy dymokrata puńdzie kapkę wyżyj. Ino Doboszyński będzie furt kandydatem.

## PO SEJMIE.

Ze wszystkich się stron zjechali
Chudzi, tłuści, wielcy, mali,
Stańczyki i liberali,
Czerwoni i całkiem biali,
Z przymieszką w niewielkiej skali
Ukraińców i Moskali.
Naprzód czule się witali,
Ściskali i całowali,
Wąsy ostro podkręcali,
Na złe czasy narzekali.
Potem na sejmowej sali
Na galerję spoglądali;
Dziennikarzom się kłaniali,
By ich grzecznie traktowali.
Kraj ratować obiecali,
Dużo sieczki nagadali,
Furę wniosków nastawiali,
Na komisjach smacznie spali.
Przy tronie wciąż wiernie stali,
Często się absentowali,
Palcem w bucie nakiwali
U marszałka tańcowali,
U namiestnika jadali.
Wieczorem w taroka grali,
Szampanem się opijali,
Cygarami częstowali,
Do księgarń się nie zbliżali.
Młodsi czasem pogruchali,
Czasem w teatrze bywali,
Szuppównę oklaskiwali,
Gejszom hołdy oddawali,
Albo pod wodzą Battaglii
Kabarety odwiedzali.
Dulębę naokadzali,
Bilińskiemu hołd składali.
Potem sobie wymyślali
Od hyen i od szakali.
O zbrodnie się oskarżali,
Narodowców oszczekali,
Pięściami im wygrażali;
Stapińskiego napadali,
Inni honor jego prali.
Bank przemysłu zakładali,
Przyczem srodze się zbabrali,
Bo się pludrom zaprzedali.
Na Starucha się wściekali,
Lecz pyskować mu wciąż dali.
Nad deficytem biadali,
Lecz mu rosnąć pozwalali.
Krakowowi Dąbie dali,
Kopytkowe uchwalali.
W pośród mówek całej fali
Z Badenim się szczerze śmiali
Razem »witze« z nim puskali.
Ze Stojały chichotali.
»Reformy wyborczej« bali
Się — stąd pchali ją do lali.
Po piąteczce dziennie brali,
(Że tak mało, to się chwali).
Różne »leges« pochowali,
By się bardzo nie zmachali.
W końcu w »pracy« tej ustali,
A że wiele dokonali,
Więc się sobie nakłaniali,
Z dubeltówki pyska dali
I do domów rozjechali.

## List z marką:

**Niebo — ulica Muzyków:**

»Mości panie burmistrzu«!

»Dla jakiejś kolacyi czy obiadu skonfiskowałeś setną rocznicę moich urodzin. Ani mnie to zabolało, ani zasmuciło, bo przecież o byle czyje zdanie nie stoję. Było mi tylko przykro, że przez Waszmość Pana Kraków się skompromitował.

Kontent był tylko Julek Słowacki. »A widzisz — śmiał się ze mnie — że z tobą ten Bürgermeister gorzej się jeszcze obszedł niż ze mną«.

Obecnie dowiedziałem się, że Waszmość a) wszedłeś w spółkę z niemcami i oddałeś w ich ręce przemysł galicyjski, b) że pojechałeś na pogrzeb niemieckiego burmistrza, który był niechętny Polakom, c) że Waszmość Wiedeń uważasz za swoją stolicę i d) że oświadczyłeś, iż pomyślisz o moim jubileuszu.

Wobec tego proszę Waszmość Pana, abyś raczył pozostawić mnie w spokoju, bo dopiero taki hołd sprawiłby mi rzeczywistą przykrość i obrzydzenie.

Z odpowiednim szacunkiem

*Fryderyk Chopin* m. p.

## LUEGER

Był niemcem zagorzałym,
Nie winię go o to —
Niemiec bowiem niemieckim
Ma być patryotą.

Że był dobrym burmistrzem
Należy go chwalić;
Że takiego nie mamy
Można się pożalić.

Lecz pytam, a pytanie
Nikomu nie szkodzi,
Co nas burmistrz wiedeński
Tak bardzo obchodzi?

Skąd ten wieniec z Krakowa
I jaka w tem racya,
Ażeby go osobna
Wiozła delegacya?

Czy Lueger, gdy umarł
Kto z »dużych« Polaków,
Choć raz z wieńcem wiedeńskim
Zawadził o Kraków?

---

Kiedy Lueger wysadził Badeniego za rozporządzenia językowe dla Czech, a z tą chwilą skończyły się »polskie rządy« w Austrji, cała Galicja zjechała się do Krakowa, aby witać Badeniego jako bohatera, ulubieńca narodu.

Obecnie po śmierci Luegera lwowska i krakowska rada miejska wysyła na pogrzeb jego delegację z wieńcem, mówiącym o wdzięczności dla wielkiego burmistrza stolicy.

Polska logiko, skąd ty jesteś rodem?

Pisma nasze przynoszą gorąco napisaną sylwetkę Pummerera. Ten »najwierniejszy towarzysz i najgorętszy zwolennik Luegera« był jego lokajem, z narodowości Czechem, z zawodu szewcem. Korespondenci zaręczają, że po Luegerze Pummerer jest najpopularniejszą osobistością w Wiedniu.

Należy mieć nadzieję, że dzienniki wiedeńskie, odwdzięczając się naszym mądrym korespondentom, podadzą życiorys i portret lokaja p. prezydenta Lea, oraz kilku innych również jak oni popularnych osobistości Krakowa.

---

Pan Ciuchciński, prezydent lwowski, dlatego jedzie na pogrzeb Luegera, aby zobaczyć, jak wygląda choć po śmierci burmistrz mający rozum w głowie.

— Co to znaczy że *Czas* pierwszego dnia bardzo chłodno napisał o Luegerze, a nazajutrz wpadł w ton gorący.

— Bo się dowiedział, że dwór bierze udział w pogrzebie.

## Żywot Polaka w r. 1910.

W kabarecie się urodził,
W kabarecie do szkół chodził;
W kabarecie kształcił dziecię,
Wreszcie umarł w kabarecie.

## Obwieszczenie magistratu.

Jak wiadomo, 18 maja ziemia nasza, a więc i wielki Kraków zawadzi o kawałek komeciego ogona, w którym odkryli nasi magistraccy ehemicy zawartość trującego kwasu pruskiego.

Magistrat, jak zawsze dbały o dobro i zdrowie mieszkańców gminy, obmyślił energiczne środki zaradcze, zmierzające do skutecznego zwalczania tej epidemii.

Każdy kto zauważy na sobie lub członkach swej rodziny szkodliwe działanie komeciego ogona, ma obowiązek zwrócenia się do fizykatu miejskiego, który bezzwłocznie a najdalej w dniach 8 wyszle do miejsca dotkniętego nieszczęściem specyalną komisyę celem zbadania stanu rzeczy i poczynienia najkonieczniejszych zarzadzeń. Komisya ta, zbadawszy stan rzeczy, umieści na bramie realności tablicę z napisem: *Baczność! Kometa z ogonem!* poczem odjedzie w stronę Wetzla lub Hawełki.

Jak długo napis ten będzie wisiał na bramie, nie wolno nikomu komunikować się z mieszkańcami tej realności.

Ponieważ epidemia ta, podług niektórych uczonych magistrackich będzie powszechną i obejmie wszystkie żyjące stworzenia, przeto na wszystkich domach umieszczone będą powyższe napisy.

Należy więc czekać, aż wszyscy wyzdrowieją, lub wymrą wskutek otrucia.

Prezerwatywnym środkiem jest pilne wystrzeganie zetknięcia się z kometą — należy więc w dniu krytycznym nie wychodzić z domu lub poprzednio wyjechać z miasta. Wprawdzie i poza miastem można uledz ogonowi, ale statystyka śmiertelności w samem mieście, o co głównie chodzi, wypadnie więcej zadawalniająco.

Osoby dotknięte przez ogon, a uratowane dzięki niniejszemu obwieszczeniu, uprasza się o dostarczenie swych spostrzeżeń do fizykatu.

## Przestroga dla prosiąt.

(przy zbliżającej się Wielkiejnocy.)

Ktoby kwiczał i z swoim
nie godził się stanem,
Temu w ząb dadzą jajko,
a tył zatkną chrzanem.

*Słowo Polskie* przynosi straszną wiadomość, a mianowicie, że »zgwałcono« posła Battaglię w lwowskiem kole literackim. »Wyrwano go z pośród gości« i kazano mu zadeklamować wiersz... kabaretowy.

Podobne nieszczęście trafiło się szanownemu posłowi podczas ostatniego sezonu w Krynicy. »Zgwałcono go« i musiał tańczyć publicznie kankana.

Biedny Kościuszko! Własne »towarzystwo« szupasuje go na Błonia. Idzie o to, aby go obcy nigdy, a swoi tylko podczas lata oglądali.

Na spiżowym koniu
Będzie stał na błoniu,
Myśląc: bodaj wzięli
Djabli przyjacieli,
Co mnie tu wygnali
Nudzić się kazali.
W zimie psa nie zoczę,
Ze skóry wyskoczę.
W lecie mnie psiajuchy
Obsiądą pastuchy,
I zostanę z płaczem
Bydła doglądaczem.

---

Podobno duch Luegera najwięcej się ucieszył, kiedy ujrzał dra Lea niosącego wieniec z napisem: »Wielkiemu burmistrzowi stolicy«.

Spirytyści usłyszeli cichy szept: Poczciwy Julek, dobra nasza stara krew — nie zapomniał swego pochodzenia — wie gdzie jego stolica!....

## Kwesta wielkanocna.

Jasny mój panie, znam twe kłopoty,
Tysiąc wydatków wciąż ciebie czeka:
Tu nęcą do się wdzięki kokoty,
Tam do Monako droga daleka:
Lecz prócz hazardu, oprócz kobietek,
Niech się duchowa rozkosz rozwinie —
I choć ci trudno, daj kilka setek,
Bo nędzarz z głodu niejeden ginie.

O piękna pani, twych pereł sznury
Śnieżną twą szyję zdobią wspaniale,
A postać twoją, cudo natury,
Spowijasz w jedwab, wzorzyste szale;
Niech do królewskich wdzięków oprawy
Dorzucić skarbów nikt się nie leni:
Otrzyj łzy biednym, a Pan łaskawy
Każdą z nich w czysty brylant zamieni.

Dajno tu piątkę, mój aptekarzu,
I ty doktorze od wielu chorób,
I ty daj rynia, panie malarzu,
Czyś pejzażysta, czy portretorób;
Chodźcie i panny, piękne jak zorze
I przetrząśnijcie swoje kieszonki,
Rzucajcie prędko, co która może
Do nieszczęśliwych próżnej skarbonki.

A i wy bracia od kielni, młota,
Dratwy i szydła, hebla i piły,
Wy rudą jeszcze, lecz rudą złota
Co z czasem kraju wspomoże siły!
Twarda i znojna jest wasza praca
Rzadką radości jest dla was chwilka,
Ale grosz wdowi serca wzbogaca,
Dajcie więc chociaż po centów kilka.




## Przed obchodem grunwaldzkim

Karmazyny, potomki grunwaldzkich rycerzy,
Na sam widok Krzyżaka trzęsą się dziś z trwogi
Niosących wieniec hołdu usuwają z drogi,
Każdy z nich za to z hołdem do Berlina bieży.

## Śmierć Luegera.

(Oryginalne telegramy naszych pism).

*Czas 5. marca*: Dowiadujemy się, iż stan burmistrza Wiednia jest nader krytyczny, każdej chwili oczekiwać należy katastrofy.

*Reforma 5. marca (wieczór)*: Lueger ma się bardzo dobrze, jest wielka nadzieja utrzymania go przy życiu. Redakcya nasza wysłała kondolencyjną depeszę na ręce krakowskiej Izby handlowej.

*Nowiny 6. marca (rano)*: Jak się dowiadujemy Lueger umarł.

*Głos Narodu 6. marca*: Pomimo intryg żydów Lueger żyje do tej chwili.

*Gazeta powszechna. 6 marca*: Dziś odbył się seans spirytystyczny, w którym wzięli udział i niektórzy członkowie naszej Redakcyi. Wywołany duch Barbary Ubryk przepowiedział, że Lueger umrze, nie wiadomo tylko, kiedy.

*Czas 7. marca (rano)*: Dziś rano zaraz po ósmej godzinie prezydent miasta Wiednia kazał sobie podać poranne dzienniki. Przeczytawszy *Nową Reformę*, dostał gwałtownych wymiotów.

*Reforma. 7 marca (wieczór)*: Poranne doniesienie Czasu o pogorszeniu się stanu zdrowia Luegera prostujemy o tyle, iż gazetą, którą czytał, nie była *Nowa Reforma* ale *Czas*.

*Nowiny 7. marca*: Dziś popołudniu wyjechał Dr. Lueger na krótką przejażdżkę automobilem w stronę Linzu. Po godzinie powrócił i wziął udział w posiedzeniu Rady miejskiej.

*Naprzód 7. marca*: Czy Lueger zdrów, czy chory, nas to nic nie obchodzi. Przechodzimy nad nim do porządku dziennego, ponieważ ośmielił się następować na nagniotki naszym przyjaciołom z Kazimierza.

*Czas 8. marca (rano)*: Lueger ma się zupełnie dobrze.

*Reforma 8. marca (rano)*: Lueger jest konający.

*Czas 8. marca (wieczór)*: Katastrofy można się spodziewać lada chwila.

*Reforma 8. marca (wieczór)*: Zadziwiające polepszenie. Jutro prawdopodobnie obejmie Dr. Lueger urzędowanie.

*Nowiny 8. marca*: Wiadomości o zdrowiu Luegera podać nie możemy, gdyż do chwili zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy popołudniowego wydania *Nowej Reformy*.

*Gazeta powszechna. 8 marca*: Specyalny nasz sprawozdawca wyjechał do Wiednia celem interwiewowania burmistrza Luegera, który w ostatnich czasach okazywał wielką przychylność naszemu stronnictwu i oświadczył nawet wobec jednego z przyjaciół naszych politycznych, że bardzo chętnie przystąpi do naszej spółki wydawniczej, będzie dawać ogłoszenia do *„Przyjaciela Ludu“* i ubezpieczy się we *„Wiśle“*. Nie jest wykluczonem, że po możliwej śmierci Luegera, jego miejsce zajmie poseł Stapiński, który radby już raz opuścić Galicyę, tak dla niego niewdzięczną.

*Czas 9. marca (rano)*: Stan Luegera jak wczoraj wieczorem.

*Reforma. 9 marca (rano)*; Utrzymuje się ten sam stan co wczoraj rano.

*Głos Narodu 9. marca*: I dotąd żydzi nic nie wskórali, Lueger żyje! Na intencyę jego wyzdrowienia raczy każdy z P. T. Czytelników odmówić odpowiednią modlitwę lub złożyć jakąś składkę na fundusz wydawnictwa.

*Czas 9. marca (wieczór)*: Stan groźny.

*Reforma 9. marca (wieczór)*: Polepszenie.

*Nowiny 9. marca*: Próżno Stapiński ostrzy sobie zęby na fotel prezydyalny po Luegerze. My na to nigdy nie pozwolimy. Sprostowanie »Wisły« wrzuciliśmy do kosza.

*Czas 10. marca*: Lueger zmarł dziś rano o godz. 8 minut 5.

*Reforma 10. marca*: Nareszcie! Odetchnijcie bracia i zwolennicy nasi mojżeszowego wyznania, Lueger umarł!

*Naprzód 10. marca*: Wywajt! Lueger tojd!

*Gazeta powszechna. 10 marca*: Nasz sprawozdawca się spóźnił, Lueger tymczasem umarł. Ogłosimy seans z jego duchem.

*Nowiny 10. marca*: Dziś twierdzimy już stanowczo, że Lueger nie żyje!

*Głos Narodu 10. marca*: A jednak intryga żydowska zwyciężyła! Lueger już nie żyje!

## Obawy ekscelencyi.

Komitet grunwaldzki zaprosił hr. Antoniego Wodzickiego do współudziału w pracach, otrzymał jednak odmowną odpowiedź. Ponieważ treść jej przez różne pisma została fałszywie podaną, reprodukujemy ją niniejszem według oryginału, który, w myśl uchwały Rady miejskiej oprawny w pergamin lub cielęcą skórkę z wybiciem na grzbiecie, ma być przechowany w Muzeum Narodowem, jako dowód i objaw politycznej trzeźwości i umiarkowania, na które tak mało kto z pomiędzy nas potrafi się zdobyć. Oto treść oryginału:

J. W. Panie! W odpowiedzi na uprzejme zaproszenie do wzięcia udziału w obradach Komitetu obchodu bitwy pod Grunwaldem widzę się zniewolonym oświadczyć, że udziału w tych obradach w obecnych warunkach przyjąć nie mogę. Mam tu głównie na myśli toczące się właśnie między mną a rządem Jego Mości króla Pruskiego pertraktacye, mające na celu wypłacenie mi kilku milionów, jako rekompensatę za zrzeczenie się mych praw do spadku po Sułkowskich. Fundacya Rydzyńska potrzebną jest koniecznie rządowi pruskiemu w celach kolonizacyjnych, a ponieważ i mnie zda się gotówka, oczekuję z niecierpliwością chwili, w której układ zostanie zawarty, a gotówka znajdzie się w mej kieszeni. Pojmie JW. Pan, że wobec tego współudział mój w pracach Komitetu byłby w Berlinie źle widzianym i jeśliby nie zniszczył, to przynajmniej opóźnił urzeczywistnienie mych najserdeczniejszych marzeń.

Dotychczasowe uchwały Komitetu nadadzą bez wątpienia całemu obchodowi cechę bardzo demonstracyjną, a w skutkach szkodliwą, kto bowiem z nas Polaków zjawi się kiedyś w Berlinie, może być narażonym na różne nieprzyjemności. Według mego pojęcia w tą wielką rocznicę raczej żałobę przywdziać powinniśmy z bolu nad utraconą świetnością, do czego nawet i moi przodkowie także się częściowo przyczynili. Proszę sobie pomyśleć, ile to rycerstwa poległo wówczas na polach Grunwaldu! Gdyby byli do dziś dnia żyli, jakie to usługi mogliby byli oddać krajowi, a, że zginęli, to ich własna wina, zanadto uniósł ich szowinizm narodowy, który, nie przestanę powtarzać, jest i był zawsze nader szkodliwym.

Obawa możliwie szkodliwych skutków tego fałszywego kroku, jaki popełnić zamierzamy, mocno mnie niepokoi. Nam łatwo płomienne wygłaszać mowy lub zebraniem tysięcy Sokołów rocznicę bitwy pod Gruwaldem obchodzić, ale c. k. obowiązek patryotyczny inną mi się zdaje wskazywać drogę, by obchód wypadł świetnie i bardzo poważnie. Winniśmy się skupić i obchodu zaniechać, jako niepotrzebnego drażnienia Niemców, albo też ograniczyć go do odsłonięcia pomnika wielkiego króla, do urządzenia wystawy pamiątek z owej epoki, w czem dopomoże mój przyjaciel pan Tomkowicz, wreszcie do nabożeństw żałobnych, pamiątkowych za spokój duszy poległych, zastrzegam się jednak tylko tych, którzy byli wyznawcami religii rzymsko-katolickiej i należeli do umiarkowanych stronnictw. Ostatecznie mógłbym się zgodzić jeszcze i na bankiet w sali starego teatru, pod warunkiem jednak, aby podczas niej nie wygłaszano żadnych mów, chyba takie, które przejdą cenzurę zwołanego *ad hoc* komitetu.

Jeśliby Szan. Komitet do tych moich c. k. zapatrywań przychylić się raczył,

naówczas radą i pomocą służyć jestem gotów, o ile to jednak nie nadwyręży mojej kieszeni.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania, z jakiem pozostaje moja ekscelencya.

Kraków, 6 marca 1910.

A. W.

## Dobra rada.

Gdy się po Wiedniu rozeszła wiadomość, że prezydent Lueger ciężko zachorował, poczęli się w jego mieszkaniu zgłaszać różni przyjaciele polityczni i zwolennicy z najrozmaitszemi radami. Spełniło się wówczas zdanie, jakie niegdyś śp. Stańczyk wygłosił, że na świecie najwięcej jest lekarzy. Podziwienie jednak ogarnęło całe otoczenie prezydenta, gdy pewnego dnia zgłosił się jakiś żydek z Galicyi i oświadczył, że koniecznie chce się widzieć z Dr. Pupovacsem, przybocznym lekarzem chorego, ponieważ ma mu zakomunikować środek, dzięki któremu będzie można Luegera utrzymać przy życiu.

Choć wielu już podobnych domorosłych lekarzy odprawiono z kwitkiem, pana Arona Feigenstocka z Brodów dopuszczono przed oblicze lekarza, już choćby ze względu na to, że wszyscy ciekawi byli, jaką też żydek może dać radę.

Pan Aron, stanąwszy przed Dr. Pupovacsem, poskrobał się tradycyonalnie w okolicy pejsów i rzekł:

— Panie dokterlejben... ja pociebowałem słyszeć, że Wiedeńczycy daliby bardzo dużo pieniędzy, aby tylko utrzymać pana burmistrza przy życiu! Ja jestem bardzo spokojny obywatel z Brodów, fin Brojdes, ja nie chcem dużo, dajcie mi sto koronuf na założenie interesu, a ja wam powim, co macie robić, aby Lueger nie pociebował umirać!

— No, gadaj pan! — rzecze Pupovacs na to — ja kota w worku nie kupuję. Jeśli rada będzie dobra, dostaniesz pan nie sto, ale dwieście koron...

— Sy git! — odparł na to Aron. — Jeśli panowie chcecze żeby Dr. Lueger nie umirał, to wy jemu pociebujecie przewożycz do żydowskiego szpitala nach Brojdes.... Tam dotąd nie umarł jeszcze ani jeden goj!

## Z tajników miejskiej polityki.

Na audyencyi u wielkorządcy miasta Krakowa zjawili się delegaci miejskich zakładów: elektrowni, gazowni i wodociągów, jako przedsiębiorstw, przynoszących miastu wielkie korzyści materyalne, z prośbą o łaskawe zajęcie się ich losem i poprawę ich bytu.

Bardzo dobrze — odparł pan prezydent — losem panów zajmę się serdecznie... Bardzo chętnie zgodziłbym się na pomnożenie posad w niższych rangach, niestety jednak bez Rady tego zrobić nie mogę, a o ile wiem, większość jest przeciw temu projektowi... Natomiast co mogę zrobić, to ex praesidio przenieść szefów panów do wyższej rangi służbowej, a to, zdaje mi się sprawi wam przyjemność, jeśli będziecie mogli służyć pod przełożonym w szóstej, a nie w siódmej randze. Żegnam panów!

---

Jak się dowiadujemy celem poratowania zdrowia pana fizyka miejskiego otrzymał trzymiesięczny urlop... lekarz miejski Dr. S.

---

Złośliwe wzmianki w kilku pismach, jakoby podziemne aparatamenty w Sukiennicach nie odpowiadały warunkom hygieny i sztuki budowniczej, są po prostu z palca wyssane i sprostowane będą na podstawie §. 19. ustawy prasowej. Nie jest prawdą, jakoby woda z Rynku zaciekała do wnętrza, fałszem jest także, iż nieczystości nie mogą odpływać do kanału, który jest źle poprowadzony, natomiast prawdą jest, że »powrotna ich fala« bardzo łatwo da się mechanicznie za pomocą łopaty popchać w kierunku kanału. Dozorca nie ma i tak nic innego do roboty, może więc od czasu do czasu zająć się tą pracą, a ruch, jakiego przy tem użyje, może się korzystnie odbić na jego zdrowiu. Nie jest także prawdą, jakoby rozchodziła się stamtąd nieprzyjemna woń, co komisya prezydyalna, wysłana ad hoc na miejsce, miała już sposobność własnymi nosami na miejscu skonstatować. Co do zapachów jakie panować tam będą w lecie, ogłosi się w swoim czasie komunikat urzędowy.

## Rozmyślania wielkopostne.

Z polecenia Wysokiego Prezydyum magistratu stołecznego, królewskiego miasta Krakowa, odbędą się w najbliższym czasie konferencye rekolekcyjne dla radców miejskich, urzędników, służby i szerszej publiczności, o ile ona naturalnie zechce się zjawić. Konferencye odbędą się w sali posiedzeń rady miejskiej codziennie o godzinie 6 wieczorem, z wyjątkiem dni, na które zapowie się posiedzenie pełnej Rady. Tytuły rozmyślań:

*Dyr. Grodyński*: Paragraf 19. ustawy prasowej i moje z nim kłopoty.

*Radca Banaś*: O ilu urzędników trzeba będzie powiększyć personal urzędniczy magistratu, gdy się wprowadzi projektowaną przezemnie uproszczoną metodę postępowania kancelaryjnego?

*Radca Dr. Schlichting*: Czy otrzymamy przecież medale jubileuszowe?

*Radca Dr. Zaczek*: Ach! co ja miałem za kłopoty z tą panoramą, czyli o kiwaniu Niemcom palcem w bucie.

*Radca Dr. Zawadzki*: Co możnaby jeszcze obłożyć opłatą akcyzową?

*Sekretarz Baranowski*: Moja nieudała zeszłoroczna wycieczka do Częstochowy.

*Naczelnik Krzyżanowski*: Co to może protekcya.

*Dyrektor biura wodociągowego*: Czy wolno w wielkim poście pić wodę z wodociągów miejskich, choć w niej pływają glisty?

*Del. budownictwa miejskiego*: Tryumf architektury, g.... nie idą do dziury! (z obrazami świetlnymi, przedstawiającymi podziemia Sukiennic).

*Naczelnik Nowotny*: O ile nowe mundury straży ogniowej wpłyną na czystość miasta.

*Fizyk Janiszewski*: Czy po moich zarządzeniach potrzebne są jeszcze wogóle szpitale i czy nie należy skasować cmentarza?

*Delegat służby miejskiej*: Treny Jeremiaszowe służby miejskiej nie mogącej się doczekać zrównania z służbą rządową. (Z demonstracyą najchudszych i najtłuściejszych okazów).

## Kraków czy Wiedeń?

— Które miasto jest większe, Kraków czy Wiedeń? Które też bogatsze?

— Jeślibyśmy chcieli zastanawiać się nad tem pytaniem z puntu prezydyalnego, Krakowowi absolutnie przyznać musimy pierwszeństwo. We Wiedniu był Lueger burmistrzem tak długie lata, posiadał prywatny majątek, a zostawił tylko sto dwadzieścia tysięcy koron, gdy tymczasem nasz prezydent zaczął z niczem, prezydował Radzie daleko króciej, a zbierze daleko więcej!

## Z europejskiego Variété.

Nowo zaangażowane siły:

*Wilhelm Hohenzollern* słynny brzuchomowca.

*Edward z nad Tamizy*, kuglarz polityczny.

*Ferdynand Koburg*, komiwojażer bałkański.

*Piotr Karageorgiewicz* z swemi tresowanemi świniami serbskiemi.

*Abdul Hamid*, jako Młodoturek.

*Mikołaj Nadnewski* w swych niezrównanych produkcyach na linie.

*Wiktor Emanuel Maccaroni* z swym tresowanym niedźwiedziem rosyjskim.

## Z prezydyum.

— Panie prezydencie nachodzi mnie służba miejska z zapytaniami, co słychać ze zrównaniem ich z woźnymi rządowymi?

— Powiedz im pan, że zajmiemy się tą sprawą na seryo na posiedzeniu w dniu pierwszego kwietnia.

— Aha! Na prima Aprilis! Niech się cieszą biedacy!

## Z granicy turecko-bułgarskiej.

(Telegram)

Wczoraj w utarczkach granicznych padło tylko siedmdziesięciu dwu żołnierzy, dwustu czterdziestu odniosło zaś rany. Przyjacielskie stosunki między obu państwami nie zostały zresztą dotąd zamącone.

## KRONIKA KRAKOWSKA.

(O komecie. — Panorama i dyorama. — Hr. Tonio ratuje nasze społeczeństwo. — Kłopoty Lea.— Dar Grrunwaldzki. — Życzenia świąteczne).

Dwa ostatnie tygodnie wielkiego postu spędzamy w oczekiwaniu Świąt Wielkiejnocy, jedynych u nas, gdzie można sobie porządnie podjeść i podpić gratisowo, do tego czujemy zawsze ogromną skłonność. Zapomnieliśmy wobec tego nawet o owej długoogoniastej komecie, która zbliża się do nas coraz bardziej, a choć jeszcze niewidzialna, kiwa złośliwie ogonem, zwiastując koniec demokracyi, dla której ma być podobno tem samem, co owe biblijne słowa: Mane, Tekel, Fares! A ogon to bardzo jadowity, jak bowiem stwierdzono zapomocą analizy spektralnej, zawiera w jednym kilometrze sześćściennym tyle sinku potasu, czyli kwasu pruskiego, ile ziarnko jednego niewinnego jabłka. Prusacy cieszą się, że nawet z okazyi pojawienia się komety mówi się o nich i pisze, a porucznik Hofrichter spodziewa się koniecznie, że zostanie uwolniony, śledztwo bowiem sądowe wykaże dowodnie, że ów sinek potasu, jakim miano wzmacniać oficerów austryackiego generalnego sztabu, pochodzi właśnie z komeciego ogona.

Tymczasem w Krakowie w oczekiwaniu końca świata zaczynamy myśleć, aby bodaj późno, wstawić się, ale tak, ażeby o nas szeroko mówiono i pisano. Dzięki Bogu zjawiają się też ciągle, jak grzyby po deszczu, wielcy ludzie, którzy starają się wszelkiemi siłami, aby imię polskie przeszło do potomności. Najwięcej sposobności daje do tego sprawa panoramowa, która swemi rozmiarami przypomina tasiemca, niestety żyjącego we wnętrzu naszej Rady miejskiej. Starają się wprawdzie najrozmaitsi domorośli ekspulapowie, piastujący tytuły doktorów medycyny, a nawet i filozofii o spędzenie tego potwora, usiłowania ich nie odnoszą zupełnie skutku, owszem, sprawa zamiast przycichnąć, staje się coraz głośniejszą i powiedzmy, coraz to bardziej smutną i niesmaczną. Usiłowania krakowskiej konserwy, tak gorliwie poparte przez pana konserwatora i archeologa barbakanowego, Dr. Tomkowicza, odniosły skutek. Choć Rada miejska zgodziła się na oddanie Styce barbakanu, magistrat stanął okoniem i odmówił pozwolenia, a to z powodu, że nie będzie gdzie chować mioteł i wózków na śmieci. Znaleźli się wprawdzie architekci, którzy orzekli, że panorama barbakanowi wcale nie zaszkodzi, zwyciężyła jednak zdrowa myśl, która nie pozwala na drażnienie uczuć naszych przyjaciół z nad Sprewy.

Sądziłem, że sprawa cała złożona już została *ad acta*, tymczasem odżyła znowu z okazyi uchwały Rady miejskiej, która pozwoliła artystom malarzom: Popielowi i Rozwadowskiemu na wymalowanie dyoramy grunwaldzkiej, mającej być umieszczoną w świątyni greckiej na placu św. Ducha lub Bernardyńskim. Pan Tomkowicz załamywał ręce ze zgrozy i oburzenia nad krecią robotą rewolucyonistów, którzy chcą sponiewierać sławną naszą lojalność (czytaj: baranią uległość wobec Niemców) i zwołują do Krakowa zjazd Sokołów, którzy broń Boże... aż włosy powstają na głowie z przerażenia... gotowi się jeszcze porwać na szwabów i sprowadzić na nasze społeczeństwo klęskę, gorszą stokroć od grunwaldzkiej.

Ale znalazł się znowu mąż, który wystąpił z otwartą przyłbicą, aby ratować nasze dobre imię. Jest nim ekscellencya Antoni Wodzicki. Na zaproszenie komitetu grunwaldzkiego, aby wziął udział w pracach około urządzenia obchodu, odpisał, że nie może, gdyż jego zdaniem tak, jak chce ogół, rocznicy tej czcić się nie powinno. Wystarczy zupełnie, jeśli się zamówi żałobne nabożeństwo, na które pan hrabia gotów jest przyjść nawet osobiście, ale urządzanie jakichś manifestacyi, zlotów, pochodów, to pfe! Niemcy gotowi się obrazić i nie dotrzymać obietnicy wypłacenia owych kilku milioników, jakich się pan hrabia spodziewa ze spadku po renegatach Sułkowskich. Przez jakieś lekkomyślne i rewolucją pachnące szopki gotowo się przeszkodzić, aby te pieniądze z pruskiej kasy przeszły do polskiej kieszeni. To byłaby zbrodnia przeciw narodowi!

Takich, jak pan Tomkowicz i pan hrabia Tonio, jest niestety więcej, a rekrutują się nie tylko z szeregów konserwy! Znajdziesz ich i w zastępach c. k. krakowskich demokratów, a nawet, powiadają to dziś głośno, pan prezydent dałby wiele, gdyby tak Grunwaldowi można łeb ukręcić. (Pan Grunwald z ulicy Mikołajskiej niech się nie obawia, to nie o nim pisze kronikarz! przyp. zecera). Ale niestety! Ogółowi wyborców sprzeciwiać się ostentacyjnie nie wolno, choć bardzo łatwo różnemi pokątnemi sztuczkami można sprawę utrudniać i odwlekać. Wiedeń okaże potem swą wdzięczność i kto wie, czy pan Juliusz nie zasiędzie jeszcze kiedyś na fotelu ministeryalnym, do którego tak wzdycha!

I z darem grunwaldzkim mamy także zgryza nielada... Niemcy na fundusz Roseggera zebrali już dwa miliony, my coś tam zdeklarowaliśmy, ale gotówka płynie bardzo powoli, niczem woda w nieuregulowanej dotąd Rudawie. Swoją drogą publiczność wstrzymuje się ze składkami, gdyż nie dowierza, czy pieniądze dostaną się w ręce odpowiednie, te bowiem, w które się mają dostać, nie budzą zaufania. Niemcy cieszyliby się z tego bardzo, gdyż znowu jakiś Rost dostałby może szkoły do budowy...

Z okazyi zbliżających się Świąt Wielkanocnych i kronikarz składa P. T. Publiczności, czytającej Djabła, życzenia wszelkich wesołości, a naszym znakomitościom, aby nareszcie już raz przyszli do rozumu.

## Otwarcie restauracyi w Hotelu Saskim.

W ubiegłym tygodniu odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie nowej sali restauracyjnej w Hotelu Saskim w Krakowie, urządzonej staraniem obecnego dzierżawcy p. Jakóba Sichla.

Całe urządzenie, odpowiadające najbardziej wyszukanym wymogom sztuki i wygody przedstawia się wspaniale, w parze z tem idzie i zawodowe wykształcenie kierownika zakładu, znanego chlubnie na tem polu od dłuższego czasu. Spodziewać się należy, że krakowska Publiczność otaczać będzie nowy lokal sympatyą, na jaką sobie zasłużył, a której wyraz dali zebrani na uroczystem poświęceniu Goście, nie szczędzący słów uznania tak pod adresem kierownika zakładu, jak i wykonawców jego projektów.

Nie wątpimy, że lokal restauracyjny w Hotelu Saskim stanie się ulubionem miejscem zbornem dla wykwintnej Publiczności miasta Krakowa i w tej myśli zasyłamy p. Sichlowi serdeczne »Szczęść Boże!«